

Irena Aleksaitė

## Jak Witold Gombrowicz trafił pod litewskie strzechy

Artykuł omawia drogę Witolda Gombrowicza do litewskiego czytelnika. Pierwszej jego książki wydanej po litewsku – *Pornografii* (1994) prawie nikt nie zauważył, potem Gombrowicz zyskiwał coraz większą popularność, a *Wspomnienia polskie* (2017) były prawdziwym sukcesem: książkę przeczytała połowa Litwy.

**Słowa kluczowe:** Witold Gombrowicz, przekład, język litewski, wolny rynek wydawniczy

**Irena Aleksaitė:** w 1983 roku ukończyła Instytut Literatury im. Maksyma Gorkiego w Moskwie, gdzie uzyskała specjalizację tłumacza literatury pięknej. Początkowo tłumaczyła głównie z języka litewskiego na język rosyjski, obecnie tłumaczy przede wszystkim z języka polskiego i rosyjskiego na język litewski. W swoim dorobku ma przekłady ponad 70 książek, 30 filmów, sztuk teatralnych, artykułów, esejów. Witold Gombrowicz to jej ulubiony autor, przetłumaczyła jego *Dziennik*, *Ferdynand*, *Trans-Atlantyk*, *Opętanych*, *Iwonę księżniczkę Burgunda*, *Wspomnienia polskie*, *Ślub* teraz przekłada *Testament*. W 2012 roku została laureatką Nagrody św. Hieronima przyznawanej przez Litewski Związek Tłumaczy Literatury, w 2018 otrzymała miano „Tłumacza Roku”, a jej przekład *Wspomnień polskich* Gombrowicza został uznany przez portal „15min” za najlepszą tłumaczoną książkę roku z gatunku *non-fiction*. W 2019 roku została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej. Mieszka w Wilnie, na Litwie. E-mail: irena.aleksaite@gmail.com

Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości 11 marca 1990 roku życie w kraju uległo nagłej i całkowitej przemianie. Wszystko – kultura, gospodarka, nauka, było nowe i inne. Był to okres dzikiego, nieokiełzanego i niecywilizowanego kapitalizmu, w którym nie obowiązywały żadne reguły. Po wielu latach permanentnego deficytu handel przeżywał swoje chwile triumfu. Rozkwitały prywatne interesy, których założenie nie wymagało dużego kapitału, jak sprzedaż waty cukrowej czy handel tanią turecką i chińską odzieżą. Właściciele tych małych biznesów, którzy z dnia na dzień stali się bogaci, nie umieli ani mądrze inwestować, ani mądrze wydawać. Kupowali okulary w złotych oprawkach, jeździli taksówkami do Moskwy (bo rosyjski był jedynym językiem obcym, którym się posługiwali) i budowali ogromne domy o przedziwnych kształtach. Ponieważ zniknęły wszelkie ograniczenia projektowe, jeden człowiek zbudował sobie dom przypominający kształt jego własnej twarzy z filarem pośrodku w kształcie nosa i

oczami-oknami zwieńczonymi gzymsami. Były to domy tak źle rozplanowane, tak wielkie i nieekonomiczne, że stały się praktycznie niesprzedawalne. Szczytem elegancji w tych czasach były spodnie od dresu, zielony turecki sweter, białe skarpetki i mokasyny.

W tym okresie wydawanie książek również było biznesem, który nie wymagał dużych inwestycji kapitału. A książek w Związku Radzieckim, przynajmniej na Litwie, brakowało być może nawet bardziej niż chleba, więc gdy tylko pojawiła się taka okazja, rynek został dosłownie nimi zalany. Były to głównie fotokopie wydawnictw międzywojennych, przedrukowywane w ogóle bez jakiegokolwiek redakcji, pomimo iż przez ponad 70 lat język litewski zmienił się bardzo istotnie. Nakłady były ogromne, a ludzie dosłownie zmiotali książki ze straganów, nie zwracając uwagi na ich treść, jakość ani wygląd. W 1990 roku w ogromnym jak na Litwę nakładzie 150 tys. egzemplarzy ukazała się fotokopia książki *Wielka kucharka. Praktyczny przewodnik dla gospodyń domowych* (Wilno, Wydawnictwo Fotocentras „Vaizdas“). W czasach sowieckich książki ukazywały się zwykle w trzydziestu tysiącach egzemplarzy, tym razem wydawcy jednak założyli, że uda im się sprzedać pięciokrotnie większy nakład. I się nie pomylili, nie ma chyba domu na Litwie, w którym nie stoi *Wielka kucharka*. Książka przyniosła ogromne zyski swoim wydawcom, nietroszczącym się wówczas ani o prawa autorskie, ani redakcję tekstu czy projekt graficzny. Wystarczyło tylko ją skopiować, wydrukować i sprzedać. Prawa autorskie zaczęły być traktowane poważniej dopiero około 1995 roku. Te zaniedbania nie zawsze były zamierzone, po prostu często wydawaniem książek zajmowali się ludzie, którzy nie mieli o tym zielonego pojęcia i nigdy o prawach autorskich nie słyszeli. Decyzja o przetłumaczeniu konkretnej pozycji też zresztą była podejmowana raczej przypadkowo, kierowano się często np. tytułem, który mógł zainteresować przyszłych czytelników. Tak właśnie na Litwie ukazała się pierwsza książka Witolda Gombrowicza – *Pornografia*. Autor ten był dotychczas zakazany w Związku Radzieckim, a przez to prawie tu nieznan.

Nawiasem mówiąc, wśród zakazanych pisarzy w Związku Radzieckim znalazł się również Karol May. Przez długi czas nie mogłam zrozumieć, jakie zagrożenie mogli dostrzegać budowniczcy komunizmu w historiach o Indianach. Zrozumiałam to po pewnym czasie, gdy przeczytałam, że Adolf Hitler twierdził, że każdy prawdziwy Niemiec powinien mieć w domu i czytać książki Maya. Wtedy zdałam sobie sprawę, dlaczego ten autor został zakazany w Związku Radzieckim, ale wciąż nie mogłam zrozumieć, dlaczego historie Indian są tak strasznie ważne dla Niemców. Po przeczytaniu, zresztą po polsku, jakiś pięciu jego

książek dotarło do mnie, że wszyscy opisani w nich uczciwi, porządni, honorowi i mądrzy ludzie są Niemcami.

Ale wróćmy do Gombrowicza i jego *Pornografii* z wielce przyciągającym tytułem. Książka wydana w 1996 roku nie była kupowana, czytana zresztą też nie bardzo, ponieważ masowi czytelnicy w ogóle tej powieści nie rozumieli. Zacytuję teraz fragmenty charakterystycznych komentarzy i opinii ze stron internetowych raşyk.lt; ore.lt; gerosknygos.lt, šiukšlynėlis-knygublogas.lt, które najlepiej ilustrują ówczesne nastroje, zachowując ich oryginalny styl. A więc zdanie na temat *Pornografii* Gombrowicza:

Dziś spadł śnieg, zdążyłem już nawet porzucać się śnieżkami, czekam na przesyłkę z książkami, więc jestem w dobrym nastroju i mam nadzieję, że nie zepsuje go *Pornografia*, którą wczoraj skończyłem czytać. Nuda niewypowiedziana. (...) Nawet nie zrozumiałem, przy czym tu ta pornografia. Tytuł niezwiązany z tematem – książka mogłaby się na przykład nazywać *Wojeryści*, *Podziemie*, *Między wersami*, *Ciemne wody*, *Lśnienia*, a każdy z tych tytułów według mnie bardziej pasuje zarówno do głównych, jak i drugorzędnych wątków, a *Pornografia* nie pasuje i koniec. W ogóle, próby filozofowania podejmowane przez narratora ciągnące się przez całą książkę były bardzo denerwujące. Jego wywody są mylące, nic nie wyjaśniają, tylko jeszcze bardziej gmatwają i tak niespójną historię. I wszystko dzieje się tylko w jego głowie – nic nie daje mu powodów do filozofowania, tylko jego własny zboczony umysł podglądacza. (...) Postacie są niedokończone. Na przykład dwóch głównych bohaterów: narrator i jego kompan, z którym przyjeżdża do domu znajomych. Od samego początku narrator nienawidzi swojego towarzysza, a nawet nim gardzi, ale nie wiadomo, z jakiego powodu. Na końcu widzi, że jest to taki trochę psychopata, ale to nie wyjaśnia, dlaczego nienawidził go od samego początku. I sama ta ich podróż – po co oni w ogóle tam jechali?... Jednym słowem, praktycznie wszystko tutaj jest nieuzasadnione<sup>1</sup>.

Oczywiście zdarzały się też inne opinie:

Książka bardzo mi się spodobała, pisze trudno i czyta się długo, ale podobała mi się zarówno sama treść, jak i styl autora. Powiedziałbym, że to mistrz zwodzenia, chwyta się jakiejś myśli i tyle z niej jest w stanie wyciosać, że aż miło czytać.

---

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty ze stron internetowych podaję w moim tłumaczeniu – I. A.

Jednakże, generalnie rzecz biorąc, pierwsza książka Gombrowicza wydana po litewsku przeszła niezauważona, ponieważ w tym czasie istniało zapotrzebowanie na inną literaturę, przede wszystkim popularną. W czasach sowieckich publikowano głównie klasykę, literatura współczesna i popularna praktycznie się nie ukazywała.

Druga książka tego autora w języku litewskim – trzy tomy *Dziennika*, które ukazały się w latach 1998-1999 – spotkała się już ze znacznie żywszym odbiorem. Jest to jedno z najbardziej wyrazistych dzieł dwudziestowiecznej polskiej i światowej prozy literackiej, którego litewscy pisarze i intelektualiści nie mogli nie zauważyć. *Dziennik* był czytany i omawiany, a nazwisko Gombrowicza, jego życie, styl i światopogląd stały się na Litwie znane. *Dziennik* to nie lektura dla masowego czytelnika, ale przeczytali go na Litwie wszyscy, którzy nie czuli się „masą“. Rosło zainteresowanie Gombrowiczem i jego twórczością. Znam pewnego pisarza, który nauczył się polskiego tylko po to, żeby móc przeczytać *Ferdydurke*, utwór jeszcze wówczas nieprzetłumaczony na litewski.

*Ferdydurke* po litewsku zabrzmiało po raz pierwszy w 2004 roku. To nie jest łatwa książka, ale *Dziennik* przetań szlak i było wiadomo, czego można się po Gombrowiczu spodziewać i jak go czytać. Mimo tego książka sprzedawała się bardzo słabo. Oto kilka opinii o *Ferdydurke*:

Kiedyś poprosiłem jednego zdeklarowanego książkomaniaka, żeby polecił mi coś do czytania. I zdałem sobie sprawę, że popełniłem wielki błąd: musiałem nie tylko przeżuć, połknąć i przetrawić wciśniętą mi powieść, ale jeszcze postarać się, żeby nie zwrócić jej do starych wileńskich rynsztoków. Autor książki (niech spoczywa w pokoju!) zamieszkał gdzieś w moim ciele i radośnie klaszcze w rączki. Od tego czasu każda przeczytana przeze mnie książka przechodzi przez filtr nie tylko mojej krytyki, ale porównań do tej powieści. I za każdym razem z tym samym rezultatem: poziom wariactwa powieści *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza jest dotychczas niepokonany.

Moim zdaniem: tę książkę trzeba po prostu czytać... Nie ma co mówić. Nie umiałbym nic powiedzieć. Niewypowiedziany autor.

Czytałem. Ale nie bardzo mi się spodobała... i nawet nie pamiętam dlaczego – czy przeczytałem w niewłaściwym czasie (bo napisana jest, trzeba przyznać, naprawdę dobrze), czy ta utopia mnie nie przekonała... Mam takie bardzo dwuznaczne odczucia – książka naprawdę, naprawdę, naprawdę dobra, ale mi się nie spodobała. Teraz jeszcze bardziej zastanawiam się, dlaczego tak nieładnie o tej książce się wypowiadam. Muszę kiedyś ją jeszcze otworzyć i poczytać...

*Kosmos* ukazał się po litewsku w 2008 roku i też przeszedł prawie niezauważony. Oto jedna z dość symptomatycznych opinii:

Zasłużoną setną książką w tym roku (a do końca mojego roku czytelniczego zostały jeszcze dwa miesiące) został *Kosmos*. Jaka to książka? Prawdziwy kosmos, nie inaczej. Czytałem bardzo długo, w bardzo krótkich podejściach. Za jednym zamachem nie dałbym rady. Trudno się czyta, zmusza do wolnego trawienia zdań. Potoki i meandry myśli, wyobrażenia. Dobra książka, trudna książka. Zauważyłem jednak, czytając już bodajże czwartą książkę Gombrowicza, że ten autor już tak na mnie „nie działa“. Jakby się powtarzał, bo już wiadomo, dla kogo i dlaczego tak pisze. Robi się nudno. Jeśli ktoś chce poznać tego pisarza, polecam *Pornografię* i *Trans-Atlantyk*. A *Kosmos* zostawcie sobie na wypadek, gdyby było wam mało.

W 2009 roku ukazał się *Trans-Atlantyk*, który trafił od razu na nieco podatniejszy grunt, zwłaszcza, że sam tekst jest weselszy i bardziej dowcipny. Oto jedna z opinii:

Czytałem *Trans-Atlantyk*, wszystko tam jest mi tak bliskie. Widzę w tej satyrze mnóstwo znanych mi do bólu rzeczy. Podoba mi się wybrany przez Gombrowicza temat, choć styl... sam nie wiem – takie wrażenie, że trzeba by było zrobić wdech zaczynając czytać i wydech dopiero kiedy się skończy, wszystko wystrzelone jednym zdaniem i do tego jakby wierszem.

Kiedy ten geniusz pisze, inni niech po prostu milczą.

Ale jest jeszcze inna opinia:

Spieszę się, póki nie wyblakły wrażenia, i póki mogę jeszcze odkasznąć ten ciężki do zrozumienia zawód, bo im dalej, tym bardziej wszystko się zaciera i boję się, że nie wyrażę tego, czego doświadczyłem (...). Tekst leci, spieszy się, ale ostatecznie nigdzie nie prowadzi. Wątki i wydarzenia są niejasne. I choć wszystko wiernie podąża za logiką podyktowaną opowieścią i nie narusza zasady jedności, nie odczułem ani wartości tej literatury, ani jej piękna. Jakiś groch z kapustą, mieszanina, którą jedząc musisz odgadnąć, z czego jest zrobiona. A fakt, że nie lubisz jednego lub drugiego składnika, nie zwalnia cię z wewnętrznego obowiązku przeczytania książki do końca. Dobre jest przynajmniej to, że książka jest dość cienka i czyta się dość szybko. Jednak smak, który pozostaje w ustach, nie jest najprzyjemniejszy. Innymi słowy, wolałbym czas spędzony na czytaniu tej książki przeznaczyć na sen, co byłoby nie tylko znacznie przyjemniejsze, ale także, pod każdym względem, korzystniejsze.

W ciągu trzynastu lat (od 1996 roku do 2009 roku) ukazało się pięć książek Gombrowicza w języku litewskim: *Pornografia*, *Dziennik*, *Ferdydurke*, *Kosmos* i *Trans-Atlantyk*. Każda z nich od początku miała swoich sympatyków i przeciwników, ale generalnie liczba osób przychylnych twórczości tego autora stale wzrastała, grono osób krytycznych malało, a pisarstwo Gombrowicza stawało się coraz popularniejsze. Przyczyniło się do tego z pewnością wystawienie w 2007 roku w Państwowym Teatrze Młodzieżowym sztuki *Iwona, księżniczka Burgunda* (w reżyserii Jonasa Vaitkusa). Spektakl odniósł wielki sukces, a Gombrowicz stał się na Litwie jeszcze bardziej znany.

W 2012 roku ukazała się *Opętani*. Chociaż sam Gombrowicz nie uważał tej powieści za wartościową, napisał ją nawet pod pseudonimem, litewskim czytelnikom książka się bardzo spodobała:

Pana Witolda i tak już lubiłam. Przeczytałam wszystkie jego książki wydane po litewsku (z wyjątkiem *Dzienników*, ale rzadko czytam nawet blogi innych osób, więc co tam). Jednak *Opętani* to książka niepodobna do żadnej innej. Ona dosłownie opętuje! Jeśli do tej pory czytałam jego książki spokojnie, nie wciągały mnie tak na poważnie, to ta mnie opętała. Chciałam czytać i czytać, więcej i więcej. I wreszcie dowiedzieć się, jak skończy się ta opowieść. Niesamowite oddziaływanie! A przecież to prosta historia, niewarta jakiegokolwiek specjalnej uwagi, mogłoby ją napisać większość pisarzy. Ale jaki klimat! Jakie wrażenia! Książka poważnie pretenduje do miana najlepszej przeczytanej przeze mnie w tym roku. Jestem pod wrażeniem. Myślę, że inni także, ponieważ jeszcze nie widziałam ani jednej negatywnej opinii.

W tej powieści Witold Gombrowicz po raz kolejny zadziwia poziomem szczegółowości, stworzonymi przez siebie charakterami, mistycznymi elementami. To właśnie mistycyzm w tej historii najbardziej mnie oczarował, chciałam jak najszybciej przeczytać tę powieść i dowiedzieć się, co i dlaczego stało się w tym starym zamku w polskiej wiosce. Jedna z tych książek, których nie chce się wypuścić z rąk. Świetne lekarstwo, które wyleczyło mnie z długiego okresu nieczytania. Dzięki tej książce zamierzam na krótko przetrząsnąć kryminały (Henning Mankell), a inne książki Gombrowicza zostawić na przyszłość. Życie jest długie, nie chcę wszystkiego, co wspaniałe, przeczytać za wcześniej.

Nie mniej entuzjastycznie zostały przyjęte *Wspomnienia polskie* (2017). Czytano je, a Facebook był pełen cytatów z tej książki. Utwór dostał nagrodę portalu „15min“ za najlepszą książkę *non-fiction* w 2017 roku. Chociaż oczywiście zdarzały się także negatywne opinie:

Jako miłośniczka twórczości Gombrowicza od razu rzuciłam się na jego niedawno opublikowaną po litewsku książkę, po której spodziewałam się czegoś podobnego do *Dziennika*. Jednak książka ta, choć szczerą, nie jest zbyt osobista, nie odsłania zakamarków duszy pisarza – jest po prostu opowieścią o okresie, w którym żył i który ukształtował go jako twórcę. Nie jestem wielką znawczynią dwudziestowiecznej literatury polskiej, więc wszystkie te nazwiska osób, z którymi spotykał się Gombrowicz w kawiarniach i to, co o nich myślał, były dla mnie nieistotne, a nawet, powiedziałabym, nudne. Oczarował mnie jak zawsze magicznie sugestywny talent pisarza, jego umiejętność znalezienia słów do opisanie trudnych do opowiedzenia zjawisk czy cech charakteru, co sprawiło, że warto było przeczytać tę książkę. Warto było również z powodu jego konsekwentnej samokrytyki – wydaje mi się, że jedną z najtrudniejszych dla człowieka rzeczy jest umiejętność spojrzenia na siebie w sposób obiektywny; zazwyczaj albo zbyt surowo się oceniamy, jesteśmy zbyt skromni i zawstydzeni, albo nadmiernie wywyższamy się i chwalamy naszymi nie tak znowu niezwykłymi osiągnięciami. A Gombrowiczowi udało się jednak z humorem spojrzeć na swoje pierwsze próby literackie, jednocześnie celnie oceniając ogromną rolę, jaką odegrało *Ferdydurke* w historii literatury. Jednym słowem, polecałabym tę książkę tylko wiernym miłośnikom twórczości Gombrowicza.

Najnowszą książką Gombrowicza w języku litewskim jest *Kurs filozofii w sześć godzin i kwadrans* (2018). Została ona opublikowana przez wydawnictwo „Odilė“, to samo, które wydało wcześniej *Wspomnienia polskie*. Cały nakład książki (choć niewielki, ponieważ nie jest to popularna literatura), został wykupiony w ciągu pół roku.

*Kurs filozofii w sześć godzin i kwadrans* to podyktowane żonie przed śmiercią (a więc niedokończone, pełne przemilczeń) dziedzictwo lubianego na Litwie polskiego pisarza Witolda Gombrowicza. Od razu przyznam, że książka naprawdę mi się spodobała, gdyż jest to kurs filozofii rekreacyjnej, napisany przez literata – miejscami może wydawać się trochę płytki, niezbyt, ale pełen wdzięku, humoru, czyta się to jak dobry kryminał. Radzę jednak, aby czytając tę książkę nie myśleć, co sądziliby o niej prawdziwi filozofowie, ponieważ to nie jest lektura dla nich. To krótki kurs w sześć godzin i kwadrans. I, szczerze mówiąc, historia filozofii jest tu tylko przykrywką dla swoistego podsumowania koncepcji samego Gombrowicza, daje możliwość zrozumienia jego intelektualnych wpływów i poglądów już pod koniec życia.

*Kurs filozofii w sześć godzin i kwadrans* Witolda Gombrowicza, zarówno wizualnie, jak i treściowo, wydaje się po prostu stworzony na jedną bezsenłą noc. Jest to zwarta książeczka, bardzo ładnie zaprojektowana, miła w dotyku, myślę, że nieprzypadkowo czarna. Niewielki format praktycznie gwarantuje, że jeśli zaśniesz podczas czytania, wypadając z rąk ześlizgnie się bezszelestnie po pościeli i spadając na podłogę nie narobi hałasu. Sytuacja prawie niemożliwa, gdy, nie mogąc usnąć, zdecydujemy się na jakąś współczesną książkę w twardej oprawie, która spadłaby na podłogę z hukiem całymi swoimi pięcioma kilogramami. Godną pochwały jest również decyzja o umieszczeniu w tytule przewidywanej długości czytania. Sześć godzin i kwadrans to czas w sam raz, żeby po takim kursie filozofii wstać z łóżka, napić się kawy i pójść do pracy. Sama treść też prawdopodobnie nie jest przypadkowa, pod pewnym względem przypomina czasy studenckie, kiedy w ciągu jednej nocy trzeba było opanować materiał z całego semestru – nieważne czy z filozofii, ekonomii, czy też teorii prawa. Jeśli jednak to prawdziwa bezsenność, to może i dobrze, że to właśnie filozofia, ponieważ wtedy proces czytania nabiera dodatkowego dramatyizmu bezsensowności egzystencji.

W chwili obecnej twórczość Gombrowicza jest już mocno zakorzeniona w litewskim gruncie, ma swoich fanów, a nawet naśladowców. Zainteresowanie jego książkami rośnie tak, że przygotowano już drugie wydanie *Dziennika*, rozważa się ponowną edycję *Ferdydurke*. Na język litewski nie zostało przetłumaczonych zaledwie parę jego książek i dwie sztuki. *Ślub*, przetłumaczony w 2019 roku trafił do „Szuflady Dramatu“ – kolekcji dzieł klasyków i wybitnych współczesnych dramaturgów, z której reżyserzy teatralni mogli wybierać i wystawiać najlepsze sztuki. Myślę, że w nadchodzących latach zostaną opublikowane w języku litewskim pozostałe jego książki, a każde nowe pokolenie odnajdzie w utworach Gombrowicza swoje prawdy, odczyta je inaczej, ale zawsze z dużym zainteresowaniem.

Przetłumaczyłam niejedną książkę Witolda Gombrowicza. Każdy „pełnoetatowy“ tłumacz odnajduje „swoich” autorów, z którymi łączy go pokrewieństwo dusz. Przekładając takich autorów mówisz własnymi słowami, które, nie wiadomo dlaczego, napisał ktoś inny. Gombrowicz jest „moim“ autorem, choć jego teksty mają pewną dziwną cechę, której nigdzie indziej dotychczas nie spotkałam: one „nie wpuszczają” tłumacza, tak jak chleb „nie wpuszcza” w siebie tępej strony noża. Pracując nad przekładem *Dziennika*, a była to moja pierwsza książka tego pisarza, przetłumaczyłam kilka stron, sama nie bardzo wiedząc, co piszę. Pewnego razu przyjaciółka podbiegła i usiadła przy moim komputerze, pytając: „Co teraz tłumaczysz?” I zaczęła czytać, a oczy robiły jej się coraz większe. Nic nie mówiłam, a kiedy wyszła, przeczytałam to, co przetłumaczyłam i... niczego nie zrozumiałam. Wtedy zdałam sobie sprawę, że koleżanka musiała pomyśleć, że jest kompletnie głupia, i że tylko ona nic z tego nie rozumie. Wówczas zaczęłam od nowa – poprzenosiłam, pozamieniałam, przerobiłam to i owo i... zabrzmiało! Od tego czasu tak właśnie robię: podchodzę do Gombrowicza bokiem, tak, żeby wbić się w tekst ostrzem.

Jego książki nie są łatwe w przekładzie, ale teksty innych pisarzy, często nawet prostsze, tłumaczy mi się znacznie trudniej właśnie dlatego, że z ich autorem nie wiąże mnie owo „pokrewieństwo dusz”. Na przykład dziewiętnastowieczny klasyk Józef Ignacy Kraszewski. Przetłumaczyłam kilka jego powieści, które lubię, bo czasem tęsknię za powolną, konsekwentną narracją, ale ich tłumaczenie jest dla mnie istną męką – po prostu poprawnie składam słowa, a nie tłumaczę. Tymczasem pracując nad przekładem *Trans-Atlantyku* Gombrowicza, tego wesołego, choć bardzo trudnego stylistycznie dzieła, chichotałam i nuciałam, tłumacząc tekst tak szybko, jak szybko byłam w stanie pisać.

Dla mnie Gombrowicz, poza tym, że jest naprawdę trudnym autorem, jest przede wszystkim twórcą bardzo interesującym. Podpisałbym się pod każdym z jego słów, a jego najwspanialszą cechą, przynajmniej dla mnie, jest to, że wyczuwa on najmniejszy fałsz, obłudę, oszustwo, udawanie, i mówi o tym głośno. Jest prawdziwie wolny w tym jak myśli i pisze, czytanie go wyzwala nas samych. Na przykład w prawie każdej ze swoich książek mówi o nadmiarze w sztuce, o nadreprezentacji dzieł w muzeach czy bibliotekach, gdzie ilość zabija jakość, i gdzie tak naprawdę nie jesteśmy w stanie tej sztuki podziwiać, ponieważ obrazów jest zbyt wiele, a żeby móc je podziwiać musielibyśmy znać się na kompozycji, doborze barw i podobnych rzeczach. Mimo to wszyscy je podziwiają, ponieważ ktoś powiedział, że to dzieła sztuki i należy je podziwiać. To samo z muzyką, poezją i całą sztuką w ogóle. Nie sądzę, aby w związku z tą swoją bezpośredniością Gombrowicz miał wielu przyjaciół, ale z pewnością

zainspirował wielu ludzi do mówienia tego, co myślą i czują, a nie tego, czego oczekują od nich inni.

Tłumaczyć dzieła pisarza-awangardzisty oznacza nie tylko znaleźć dla jego idei odpowiednią szatę w języku litewskim, czy litewskie formy leksykalne i składniowe dla jego neologizmów, ale także umiejętnie przekazać wszelkie subtelności groteski i absurdu. Jest to intrygująca, niepozwalająca stać w miejscu praca, która sprawia ogromną przyjemność.

## Bibliografia

- Gombrowicz W. (1998–1999). *Dziennik*. Przeł. Irena Aleksaitė. Vilnius: Vyturys.
- Gombrowicz W. (2004). *Ferdydurke*. Przeł. Irena Aleksaitė. Vilnius: LRS leidykla.
- Gombrowicz W. (2007). *Iwona księżniczka Burgunda*. Przeł. Irena Aleksaitė. [b. m.]  
[Wystawiona w Państwowym Teatrze Młodzieżowym w Wilnie].
- Gombrowicz W. (2009). *Trans-Atlantyk*. Przeł. Irena Aleksaitė. Vilnius: Baltos lankos.
- Gombrowicz W. (2012). *Opętani*. Przeł. Irena Aleksaitė. Vilnius: Baltos lankos.
- Gombrowicz W. (2017). *Wspomnienia polskie*. Przeł. Irena Aleksaitė. Vilnius: Odilė.
- Gombrowicz W. (2019). *Ślub*. Przeł. Irena Aleksaitė. [b. m.] [Szuflada Dramatu – kolekcja dzieł klasyków i najlepszych współczesnych dramaturgów, do wykorzystania przez reżyserów teatralnych].

Strony internetowe:

[gerosknygos.lt](http://gerosknygos.lt)

[ore.lt](http://ore.lt)

[rašyk.lt](http://rašyk.lt)

[šiukšlynėlis-knygublogas.lt](http://šiukšlynėlis-knygublogas.lt)